

Szkoła z Mistrzem — spotkanie z Zygmuntem Baumanem

Ośrodek „Brama Grodzka — Teatr NN”, 28 IX 2012

Tomasz Pietrasiewicz: Witam serdecznie na pierwszym spotkaniu z cyklu „Szkoła z Mistrzem” — to jest cykl spotkań, dzięki którym będziemy starali się umożliwić rozmowę młodych ludzi z Lublina, ze szkół średnich, z ważnymi osobami życia kulturalnego Polski i nie tylko Polski. Przede wszystkim chciałbym podziękować panu profesorowi Zygmuntowi Baumanowi za to, że zgodził się wziąć udział w dzisiejszym spotkaniu, otwierając tym samym ten cykl. Przedstawię osobę, która będzie moderowała tę rozmowę — ksiądz, dominikanin — ojciec Tomasz Dostatni. Oczywiście dziękuję młodzieży za to, że pojawiła się tutaj i będzie uczestnikiem tego spotkania i tej rozmowy. Na początek chciałbym, abyśmy cofnęli się w czasie i przypomnieli o tym, że profesor Zygmunt Bauman był już w Bramie Grodzkiej kilka razy. Bardzo proszę o taką krótką reminiscencję. (*film*) Dziękuję. Proszę państwa to tak, jakbyśmy cofnęli się do dziewięćdziesiątego piątego roku. To był fragment tamtego wystąpienia. A teraz oddaję już głos ojcu Tomaszowi Dostatniemu.

Ojciec Tomasz Dostatni: Pomysł naszego spotkania, tej naszej rozmowy, to przede wszystkim seminarium przy stole z młodymi ludźmi profesora Zygmunta Baumana. Myślę, że nasze spotkanie będzie miało trzy części. W pierwszej przez kilkanaście minut chciałbym porozmawiać z panem profesorem; potem młodzież, która siedzi przy stole — myślę, że nie będzie trzeba zachęcać do zadawania pytań; a potem, jeśli państwo będą chcieli się włączyć, to uruchomimy również widownię trochę starszą.

Nazwaliśmy nasze spotkanie, taki temat przedstawiliśmy panu profesorowi Zygmuntowi Baumanowi: „Pamięć indywidualna, pamięć zbiorowa w kontekście Holokaustu”. To, że ja pochodzę z Poznania jest mało ważne, ale profesor Zygmunt Bauman pochodzi z Poznania i tak się wyjątkowo składa się, że ja urodziłem się w tej samej dzielnicy, która nazywa się Jeżyce. Moi dziadkowie mieszkali bardzo blisko miejsc, z których pochodzi profesor Bauman. Mówię to dlatego, ponieważ, chcąc rozmawiać o pamięci, chciałbym się odwołać do tej pamięci indywidualnej pana profesora, ale najpierw chciałbym w ogóle zapytać: czym jest w pana rozumieniu po prostu pamięć?

Zygmunt Bauman: To jest wstęp do kursu wykładowego w gruncie rzeczy... Jak odpowiedzieć na to pytanie?

T. D. ...krótko...

Z. B. Pamięć występuje zawsze w parze ze swoją opozycją. Głównie pamięć, czyli zapominanie, to, co jest bardzo drastycznie widoczne w dzisiejszych naszych czasach: po tym, jak młodych w moim wieku pouczano, że kultura ludzka polega na wdrażaniu umiejętności uczenia i że kulturą jest to, czego się nauczyliśmy. W dzisiejszych czasach staje się to dokładnie odwrotnością: wrażenie jest takie, że obecna kultura jest progresywna. W gruncie rzeczy ta przewaga jest względna — w jakim okresie przeważa przywiązywanie pamięci, chwalenie pamięci, a w jakim okresie przeważa skłonność do czyszczenia mózgu, aby udostępnić napływ nowości, które mgną z niesłychaną szybkością, jedna za drugą. Ale istotne jest to, że istnieje, jak zresztą ojciec Tomasz już zauważył, pamięć społeczna, pamięć zbiorowa i pamięć prywatna, osobista. W jednym i w drugim wypadku mamy do czynienia z dialektyką, to znaczy: można powiedzieć, że pamięć społeczna jest tym, co słyszymy wchodząc do społeczeństwa, tym co przyjmujemy, zatrzymujemy w swoich organach, które, jakimikolwiek będąc, obsypują pamięć. Przy czym z reguły w takim wypadku nie ma na to wpływu. Wstępnie tylko mówię: nie ma wpływu osobisty wybór na to, co się stanie z pamięcią. Nie tyle pamięta się fakty, ile pamięta się pamięć o tych faktach, pamięta się już wyrobione, ukształtowane wyobrażenie o tym, co się kiedyś w przeszłości stało.

Ale z drugiej strony jest pamięć osobista i ta pamięć osobista dokonuje swojego własnego wyboru. Nie zawsze jest to wybór zresztą świadomy; bardzo często, nie wiem jak często, czy częściej czy mniej często, ale jest to także wybór bardzo osobisty, określany przez osobiste doświadczenia, które z kolei określane są osobistą, uwiązaną przestrzenią społeczną, moralną, a także i estetyczną, w której się te doświadczenia przelały. Relacja między nimi jest dialektyczna. W gruncie rzeczy pamięć posiadacza tej pamięci, nosiciela tej pamięci, jest w jakiś sposób — w jakimś sensie bardzo intymnym — niekiedy mniej związana z tą właśnie społeczną pamięcią, która charakteryzuje ową przestrzeń badawczą, moralną i estetyczną; właściwie te trzy różne przestrzenie. A z drugiej strony, zapamiętując dokonuje się wyboru, bo nie ma zapamiętywania bez wyboru. To jest proces, który starałem się zrozumieć latami. Doszedłem do wniosku, że nie da się kontrolować tej gry pamięci reprezentatywnej.

T.D.: To bardzo pesymistyczne, jeśli młodzi ludzie w szkole średniej czy na studiach chcą się uczyć i usłyszą, że nie da się kontrolować tej pamięci.

Z.B.: W większości światłych przeżyć nie można osiągnąć, ale z drugiej strony nigdy nie trzeba przestać starać się ich osiągnąć. Na tym polega właściwe życie. Tak samo trzeba być świadomym tej trudności, która napotyka każdego, kto zмага się z problemem pamięci.

T.D.: To jest pamięć indywidualna, pamięć zbiorowa. Żyje pan już parę lat na tym świecie i obserwuje pan jako socjolog, jako filozof społeczeństwo. Co się dzieje z pamięcią w społeczeństwie, w narodzie, w Europie, w świecie? Czy też następują takie momenty zapominania, świadomego zapominania, odzyskiwania?... Jeszcze bez tego kontekstu Holocaustu, na razie jako pamięć społeczna.

Z.B.: W moim przekonaniu społeczeństwo w ujęciu nowoczesnym, żeby uchwycić tę jego najistotniejszą cechę, tę, która odmienia charakter jego problemów jakie były przedtem; że jego cechą jest to, że wdraża się umiejętność zapominania przede wszystkim, także mnemotechniki. To także w kwestiach dobrego obrotu towarowego, stylu życia jaki mamy, jaki uprawiamy; tego co modne, tego co się odrzuca, tego co uważamy za słuszne i chcielibyśmy realizować, i tego co uważa się za błąd, nie do wybaczenia, i co chcielibyśmy odrzucić. To wszystko zmienia się w błyskawicznym tempie. I to stwarza na co dzień nowe możliwości dla umysłu ludzkiego.

Kilkaset lat temu ludzie rodzili się i umierali w tym samym miejscu; może w ciągu swojego życia oddalili się na parę kilometrów, jak dał im dobry Bóg zdrowie. Otoczeni byli przez całe życie tymi samymi ludźmi, tymi samymi rodzinami, znali się nawzajem. Pojawienie się obcego było czymś niebywałym, niecodziennym, a zresztą były środki po temu, żeby go z miejsca przeobrazić w znajomego, otaczając na przykład wędrownego żebraka, i zadając mu niesamowitą liczbę pytań: skąd przychodzi, po co idzie, dokąd zamierza, i tak dalej. Dzisiaj tego nie ma, dzisiaj żyjemy, dzisiaj trzeba przechodząc sto metrów ulicą napotykamy kilkadziesiąt lub kilkaset nieznanych nam zupełnie ludzi. Czytamy gazetę dzisiejszą, widzimy na pierwszej stronie tytuły artykułów, które istnieją w gruncie rzeczy po to, żeby wymazać z pamięci tytuły wczorajszego dnia, dlatego, że gazeta musi ciągle pozyskiwać swoich odbiorców, a pozyskiwać ich może tylko żywiąc i karmiąc sensacjami z ostatniej chwili i tak dalej. Nie wiem, czy ksiądz Tomasz posiada iPhone'a czy nie, ale wiem, że parę miesięcy temu wprowadzono na rynek iPhone 4 i wtedy w ciągu jednego weekendu, kiedy właśnie wprowadzono to na rynek, siedem milionów ludzi kupiło iPhone 4, tym samym wyrzucając do śmietnika iPhone 3. Parę tygodni temu wprowadzony został na rynek iPhone 5 i tym razem kupiło go dziewięć milionów ludzi w ciągu każdego weekendu — do tego stopnia, że Apple

zaniepokojony jest tym, że nie wyprodukował wystarczającej ilości aparatów. To jest taki jeden, od ręki wzięty, przykład jak szybko zmieniają się potrzeby ludzkie. No przecież jeżeli ktoś jest nałogowym użytkownikiem iPhone'a 4, no to jak trafia się iPhone 5, to już jest potrzeba. To nie jest tylko pożądanie, to nie jest ta zachcianka — to jest konieczność dlatego, że iPhone 5 zawiera wszystkie te gadżety, których brakowały iPhone'owi 4. A więc w tym szalonym obrocie myślę sobie — kiedyś nawet próbowałem to napisać — że po okresie historycznym, bardzo długim, kiedy większość ludzkości trudniła się rolą i poddana była cyklom rocznym przyrody. Wtedy poddani byli czasowi cyklicznemu, a właściwie wiecznym bogom, tak, że właściwie to jest „ruch na miejscu”.

Potem przyszła epoka nowoczesna: zajęliśmy się przetwarzaniem świata, nie osobiście, ale moi przodkowie wrócili do haseł, żeby przejąć świat pod zarząd ludzki, a polegał on na tym, aby nieustannie ulepszać ład — no, bo jak jest pamięć, to coś się bierze, a coś się wyrzuca. I wtedy nadeszła era czasu liniowego — postęp. W jednym kierunku, nie ma odwrotu, nie ma cofnięcia się, każda decyzja właściwie jest nieodwracalna. A więc dzisiaj nawet tego już nie ma; dzisiaj żyjemy w czasie, który ja nazywam puentylistycznym. Jak te obrazy puentylistyczne, które składały się z kolorowych kropek rozrzuconych po pulpicie, które geniusz malarza takiego Seurata czy Sisleya ułożył je w kompozycje, utworzył obraz z tych kropek. Ale te kropki w zasadzie można było ciskać w różnych miejscach. Takie niekiedy ma się wrażenie o dzisiejszym życiu: że ono poszatkwane jest na epizody, epizody o optymalnie krótkim trwaniu, a co najgorsze epizody, które się nie wiążą z następnymi epizodami. Idealny epizod to byłby epizod, który nie ma żadnych konsekwencji. Zamknięty rozdział, skończyło się. Ale nie to, co zrobiliśmy jest nieodwracalne, ale to, co porzuciliśmy, jest nieodwracalne.

T.D.: Tu chciałbym wejść z perspektywą, kontekstem Holocaustu. Rozmawiamy w Bramie Grodzkiej, rozmawiamy w Teatrze NN, w miejscu, w którym od 20 lat dokonuje się przywracanie pamięci miasta, którego nie ma, ludzi, których nie ma. Pamięć indywidualna, pamięć zbiorowa, a właściwie w kontekście Holocaustu. Czy Holocaust był takim epizodem — czy jednak patrząc na życie Pana, na życie świętej pamięci małżonki, ale patrząc także na życie społeczeństwa, w którym żyjemy, a szczególnie Europy — jak można Holocaust odnieść do pamięci, a zarazem do niepamiętania, do wypierania? Jest pan jednym z ostatnich; to jest to pokolenie, które zarówno młodsze pokolenie, jak i moje, i trochę starsze, może jeszcze o to zapytać, zapytać świadków tego doświadczenia.

Z.B.: Tak, no to też jest potężne pytanie, które wymaga bardzo obszernej odpowiedzi, na którą nie ma czasu. Na wstępie do tego tematu chcę powiedzieć, że pamiętanie nie zawsze jest dobrodziejstwem. To znaczy, jak powiadają Anglicy, *mixed blessing* — błogosławieństwo zmieszane z przekleństwem. Wiemy dobrze, że pamięć sztucznie podtrzymywana przez wiele pokoleń sprawia, że tak trudno wyjść z zastarzałych, zakrzepłych, zasklepionych ludzkich antagonizmów, grupowych antagonizmów. Pamięta się na przykład to, co się działo w Jugosławii — pożoga wojenna, która rozpałała się tuż obok Polski przecież. To był kraj, który dumny był z tego, że nigdy nie zapomniał o Kosowym Polu i podobnych rzeczy. Na ten temat z resztą dużo napisano w literaturze aksjologicznej, pośród której dla mnie najbardziej wyrazistym badaczem tego problemu był Gregory Bateson, wielki antropolog naszego stulecia, który ukuł pojęcie łańcucha schizmogennego. Pamiętanie, podsycanie się wzajemne w pamiętaniu pewnych faktów, które są asymetrycznie pojmowane, to jest bardzo ważne, powoduje, że konflikt ciągnie się w nieskończoność i jak węzeł gordyjski może być tylko gwałtownie przecięty, nie może być rozwiązany, to jest supeł nie do rozwiązania. Tym bardziej, że jak dotąd nie znaleziono takiego noża, który nadawałby się do jego przecięcia. Węzeł gordyjski ciągle nas straszy.

To mieszana sprawa — sprawa pamięci. To jest pierwsza trudność: dobra pamięć i dobre zapominanie mogą mieć swoje przewagi o wielkich konsekwencjach społecznych. Drugą sprawą jest kwestia wybiórczości pamięci, to znaczy: chcę pamiętać. Ojciec Tomasz poruszył kwestię Holocaustu. No co z Holocaustu pamiętać? To, co można pamiętać z Holocaustu, to jest na przykład to, że kiedy odczucie, iż aktualny stan społeczeństwa jest niewygodny z tego czy innego powodu — mógłby być lepszy — można posuwać się do radykalnych rozwiązań; tak to zrobił Hitler. Częściowo widzimy takie skutki pamiętania w dzisiejszym Izraelu. Ale sięgnijmy jeszcze raz do samego Hitlera. Przecież Holocaust nie był odizolowanym punktem w programie hitlerowskim. On był właściwie jednym z punktów wielkiego planu przebudowy świata, a szczególnie Europy. Dlaczego jedni ludzie siedzą przez przypadki historii w tym właśnie miejscu? Trzeba ich przesiedlić. Oni zajmują tylko miejsce. Dlaczego nie trudnią się przemysłem, a zdobywają wyższe wykształcenie? Trzeba im zamknąć uniwersytety, trzeba im zamknąć gimnazja prowadzone w ich tubylnym języku po to, żeby przeznaczyć ich do innego, lepszego wykorzystania. Tak też można pamiętać. (...) Ja na przykład napisałem tę książkę o Holocaustie. Nic nowego nie dodałem do wiedzy o Holocaustie, oprócz tego właściwie, co na samym wstępie; korzystałem z olbrzymiej pracy dokonanej przez historyków, teologów. Głównie historyków i teologów, którzy badali tą sprawę. Natomiast w

tym tytule są dwa słowa: Nowoczesność i Zagłada. Otóż oba słowa są istotne, ale mi chodziło wtedy nie o to, aby dowiedzieć się czegoś nowego o zagładzie, tylko o to, żeby dowiedzieć się czegoś nowego o nowoczesności. To był ten cel. I pogodziłem się właśnie z tym celem. To, co zapamiętałem ze swoich studiów nad Holocaustem, to były dwie sprawy. Po pierwsze, że to nie potwory dokonują rzeczy potwornych. Oby tylko tak było, właśnie potwory dokonują rzeczy potwornych, bo przeciwko potworom, mówiąc szczerze, jesteśmy względnie dobrze zabezpieczeni. Mamy dobrą psychiatrię, psychologię, mamy policję która wsadzi do mamra, jeżeli trzeba, albo psychiatrów dla domów obłąkanych. Mamy nawet socjologię, żeby jakoś przewidywać z góry, gdzie oni się tak zagnieżdżą, gdzie jest prawdopodobieństwo ich pojawienia się. I świat byłby zupełnie bezpieczny.

Szkopuł polega na tym, że po to, aby dokonać potwornych czynów, nie trzeba być potworem. To normalni ludzie wykonywali te rzeczy. Normalni ludzie. I to jest ta rzecz tragiczna — rzecz tragiczna, która trzeba pamiętać, która nakazuje nieustającą czujność. Zakazuje relegowania, odkładania w jedno miejsce wszystkich zagrożeń, każe także analizować swoje własne postawy i uzbrajać się przeciwko sytuacjom, w których uczciwi ludzie, jak to było masowo w czasie Holocaustu, uczciwi ludzie, kochający małżonkowie, troskliwi ojcowie i matki, wspaniali, uczynni sąsiedzi przeobrażali się za chwilę w potworów bądź przymykali oczy, kiedy potwory dookoła szalały. To jest pierwsze, co zapamiętałem. Po drugie zapamiętałem to, że większość tych czynników, które były niezbędne do Holocaustu, ciągle nam towarzyszą w dzisiejszym społeczeństwie. Padło groźne stwierdzenie, ale...

T.D.: Jakie byłyby to czynniki?

Z.B.: Na przykład posłuszeństwo zwierzchników, organizacja biurokratyczna, która zdejmuje odpowiedzialność z człowieka, ta pływająca, płynna, niezakotwiczona odpowiedzialność, która zwalnia pana od skrupułów natury moralnej i nawet jeżeli pan dla ratowania, dla jakiejś wygody życia, nawet, nawet swojej integralności dokonuje. Pozwala po prostu tłamsić, przewycięzać nakaz sumienia moralnego. Ale nie to jest najgroźniejsze moim zdaniem. To, co z tego wynika najgroźniejsze to, tak jak powiedziałem, jest moim zdaniem nie to, że to się nam z tego powodu może jeszcze raz zdarzyć. Bez względu na to, co zrozumiałem pod słowem „nam”. Są różne zbiorowości społeczne, ogólny rodzaj z uwagi na co się nam może jeszcze raz wydarzyć. Nie. Najgroźniejsze jest to, że przy określonych warunkach, jeżeli warunki są sprzyjające, my to możemy zrobić. I znów nie przesadzając naszego słowa „my”.

Ale jest to możliwość, ta możliwość jest ciągle żywa. Myślę, że żadne manipulacje pamięcią i niepamięcią tego nie zmieniają.

T.D.: Chciałbym poprosić młodych ludzi siedzących przy stole. Słuchaliście przez kilka minut tej właśnie rozmowy, tych wypowiedzi o pamięci. Wiem, że zawsze pierwszemu jest najtrudniej, ale nie należy się po prostu bać. Kto pierwszy? Śmiało.

Pytająca 1: Jak pan sądzi z czego wynika to, że ludzie odrzucają fakt, że właściwie to każdy z nas mógłby — no, nie każdy z nas, ale, że są wokół nas ludzie, których darzymy zaufaniem, których uważamy za normalnych, za w jakichś sposób bezpiecznych — dlaczego ludzie odrzucają to przekonanie, że każdy mógłby być odpowiedzialny za taką zbiorową zbrodnię? Czy to wynika z tego, że łatwiej jest oswoić taki temat i myśleć: dobrze, to były potwory, to nie byli ludzie tacy jak my — i w ten sposób czuć bezpieczeństwo?

Z.B.: Tak... ja nie używam słowa „wszyscy”, ja używam słowa „my”, ale to jest zbiorowość ludzka i wszystkie badania tego problemu — przeobrażania normalnych, dobrych ludzi, uczciwych sąsiadów i tak dalej. wykonawców rzeczy potwornych — wszystkie te badania wykazują zgodnie, że rozrzut prawdopodobieństwa, że pani znajdzie się wśród tych sprawców, czy ja się znajdę wśród tych sprawców, ma kształt krzywej Gaussa, czyli funkcji złożonej. Jest drobna część tej zbiorowości, która po prostu nie jest w stanie dokonywać takich rzeczy, nawet jeżeli grozi za to straszliwa kara. Nie są w stanie z tego się wymigać ryzykując nawet, jakbyś powiedziała, straszliwe kary. Jest mała grupka ludzi po drugiej stronie tego dzwonu i to są ci ludzie, którzy się strasznie cieszą, że im taką szansę dostarczono. Cały czas marzyli o tym, ale nie było przyzwolenia, teraz nagle pozwalają, no to hulaj duszo, niech się rusza. Ale ta przygniatająca większość dzwonu to są ludzie, którzy nie mają bardzo silnych oporów, ani bardzo silnych entuzjasmów. Po prostu tacy normalni ludzie, chciałoby się powiedzieć, jak my.

Normalni ludzie nie kwapią się do tej roboty bynajmniej, ale też nie uczynią niczego drastycznego, żeby ich winić. I to jeżeli pani weźmie badania Philipa Zimbardo czy Stephena Greenblatta czy Christophera Browninga. To trzy badania w zupełnie różnych okolicznościach, ale stawiających to samo pytanie bo ludzie, bo struktura sytuacji była podobna, może chodziło o inne sprawy, ale sfera reprezentacji jest bardzo podobna i wszyscy znaleźli ten sam rezultat. Niespodziewany rezultat. We wszystkich tych badaniach zawsze krzywa Gaussa. To nie jest tak, że my wszyscy będziemy to robili. Poza tym była taka bardzo dobra socjolożka Nechama Tec, która wydała książkę „*Kiedy światło przebija ciemność*”.

Piękna książka. Ona przebadła mnóstwo ludzi, którzy przynosili, mimo narażenia własnego życia i narażenia życia bliskich, pomoc ludziom wyznaczonym na świecie.

T.D.: Jeśli pan profesor pozwoli to Nechama Tec jest urodzona w Lublinie, tutaj wychowana i stąd pochodzi. Żyjąca do dzisiaj w Stanach Zjednoczonych.

Z.B.: Tak?

T.D.: Stąd pochodzi, to tylko tak a propo i tutaj była.

Z.B.: Nechama Tec jako dobry socjolog wybrała wszystkie wskaźniki, które według statycznych socjologii powinni determinować ludzkie wybory. A więc takie jak wykształcenie, jak poglądy polityczne, jak kościół, do którego się należy, jak pochodzenie klasowe. Przebadła wszystkie korelacje między przynoszeniem pomocy, a tymi wskaźnikami. Ciekawa rzecz, że nie znalazła ani jednej korelacji, ważnej statystycznie i w związku z tym ostateczny wniosek jest taki: dlaczego więc ci ludzie — bardzo nietypowo zresztą, bo większość w tej krzywej Gaussa była obojętna, choć po przeciwnej stronie — dlaczego ci ludzie wazyli się na to, żeby ich wspomóc?

T.D.: Mamy.

Z.B.: Na co odpowiadała jednym słowem: „bo inaczej nie mogła”.

P2: Chciałabym zapytać, jaka jest granica między pamięcią indywidualną o Holocauście, a takim współodczuwaniem, czy nawet współcierpieniem, zwłaszcza wśród ludzi młodych, którzy znają Holocaust tylko z książek, czy z opowieści historii ludzi, którzy pamiętają te wydarzenia?

Z.B.: Tutaj nie ma ogólnych reguł. Ja powiedziałem: dialektyka. Dialektyka tym się różni od związku przyczynowo – skutkowego, że tak dużo w jej kierunku, w jej zdarzeniach jest nieprzewidywalne. Nie poddaje się. Wymyka się temu logicznemu stanowi rzeczy, który potrzebuje związków przyczynowo-skutkowych, żeby zachować swoją logiczność. Ja nie mam ogólnie odpowiedzi na to. Wiem, że te rzeczy się nawzajem na siebie napływają. Wiem, że wypadku młodego pokolenia, każdego kolejnego młodego pokolenia, przeszłość jest o wiele bardziej spłaszczona i uproszczona w ich pamięci niż w przypadku poprzednich pokoleń. Po prostu dlatego, że to, co oni poznają z tej przeszłości, to jest streszczenie. To nie są fakty przeżyte, oni nie przeżywają tego. To są streszczenia, niekiedy opowiadane lepiej, bardziej, bardziej atrakcyjnie, a niekiedy po prostu będące w pamięci i opowiadane

nieudolnie, ale w każdym razie są to opowiadania. Przeszłość się skraca. W tej chwili historia II wojny światowej — tak generalnie biorąc, nie w przypadku rzeczy powiązanych rodzinnie, losami własnej rodziny, ale z pamięcią, opowieściami o ludziach, których ona straciła.

Generalnie biorąc historia: gdzie, kiedy, jaka bitwa, kto z kim się bił i tak dalej, mieści się mniej więcej na tym samym poziomie pamięci, co bitwa pod Issos prowadzona przez Aleksandra Macedońskiego. To przeszłość, tamto przeszłość, to nie są rzeczy przeżyte. Różnica jest między tym co nazywa się doświadczeniem. Najlepsze to jest rozróżnienie w języku niemieckim. Najgorsze jest w języku angielskim, bo w angielskim jest tylko jedno słowo *experience*. *Experience* obejmuje zarazem to, co mi się wydarzyło i to, co ja przeżyłem. Absolutnie dwie zupełnie różne rzeczy. Inaczej się pamięta, to co się wydarzyło, bo tamto można zobjektywizować w jakichś sposób, można skonfrontować z innymi danymi, można pójść do archiwum sprawdzić dokumenty. W wypadku przeżyć tak nie ma. Przeżycie jest moje, istnieje tylko w moim przeżyciu. Obiektywny przeżyć nie ma, ale Niemcy mają właśnie dokładne określenie *ereignis*, zdarzenia wydarzające się człowiekowi, *erlebnisse* czyli przeżycia, to, co wynika z własnych doświadczeń, ale tylko doświadczeń wewnętrznych, nie obiektywnych faktów, ale doświadczeń już łącznie z pani wyborem, z pani interpretacją, z pani wykładnią tego, co się zdarzyło. Pamiętamy swoją pamięć o zdarzeniach, nie zdarzenia tam.

P3: Chciałam zapytać, jaką wartość ma historia, której się uczymy, skoro to nie są nasze przeżycia, tylko to jest pamięć sztucznie podtrzymywana, która tak naprawdę była poddawana wielu modyfikacjom, ponieważ to się zdarzyło bardzo dawno temu. Może jeszcze nie mówię o historii, która miała miejsce całkiem niedawno i której świadkowie wciąż żyją, tylko rzeczywiście o wydarzeniach, które miały miejsce w XIX wieku na przykład, i rzeczywiście nie pamiętamy ich w żaden sposób. Czy to ma jakąś wartość?

Z.B.: Pamięć podzielana we wspólnocie jest jednym z warunków kontynuacji wspólnoty, to nie podlega żadnej kwestii. Czy jeżeli program historii skonstruowany przez Ministerstwo Szkolnictwa czy Edukacji Narodowej, ma to właśnie na celu, żeby wszyscy ludzie, którzy idą, czy w Lublinie czy w Warszawie czy w Poznaniu, czy w Przemyślu, czy w Gdańsku, czy w Rzeszowie do szkoły, uczyli się tego samego o przeszłości, podzielanej przez wszystkich Polaków. Od tego chyba nigdy się nie odejdzie, chyba, że proces osłabiania więzi wspólnotowych, a jest taki proces osłabiania, słabnięcia. One słabną, nie są takie mocne jak były kiedyś, to się przejawia w kwestii tożsamości. Nie wiem, jak wygląda w tej chwili

katechizm młodego Polaka; prawdopodobnie wyglądałby inaczej dlatego, że jest poddany wieloma różnym wpływom.

Może by wspomniał na przykład znak zodiaku w wyznaczaniu swojej tożsamości, ale to samo w ogóle dzisiaj jest, nie tyle rzeczą, którą można raz wyprodukować i wsadzić do szuflady na spokojne przechowanie. Mamy do czynienia raczej z procesem utożsamiania, który jest procesem w gruncie rzeczy niekończącym się. To nie jest tak, że raz na zawsze się robiło tę tożsamość; potem przyjdą nowe sfery życia, nowe mody, a ta tożsamość nie może być tożsamością udaną póki nie jest rozeznawana przez otoczenie, przez społeczeństwo jako właśnie tożsamość i respektowana. Czyli trzeba w jakimś sensie sprzedać tę tożsamość do uznania. I z tego właśnie powodu w dzisiejszym świecie tożsamość też nie jest dobrze utrzymana. Tożsamość była do niedawna, zależy jak się łuk czasu mierzy; inni powiedzą to było bardzo dawno, szczególnie ludzie, którzy urodzili się w świecie już zawierającym facebook, już mogą sobie wyobrazić, że mógł istnieć świat bez facebooka. Ja pamiętam, moje dzieci się dziwowały, jak to tata żył w świecie bez telewizji, jak to możliwe, a co się robi wieczorem. A ja znowu dziwowałem się, że moi rodzice przeżyli całe życie bez lodówki, a ja z kolei już jednego dnia przeżyć już nie mogłem. To się zmienia. To się zmienia różnymi pokoleniami. W tym wypadku o co pani szło, podtrzymywanie elementu ciągłości historii, która jest powiązaniem, poplątanie, tak jak się warkocz zaplata, tak samo historia jest spletem ciągłości i nieciągłości. Jedno i drugie jest niezbędne i nieuniknione. Właściwie, żeby utrzymać ciągłość, trzeba niekiedy poddawać się nieciągłości, trzeba przyjmować nowe języki, wyrazy, bo inaczej ludzie nie będą rozumieli, co chciało się przekazać.

T.D.: Jeśli pozwolicie miałbym tylko jedno krótkie pytanie, a w takim razie według patrzenia pana profesora, co jest trwałe? Jeśli wiele rzeczy jest płynnych, zmiennych, to co jest trwałe?

Z.B.: Bardzo mi przykro, ja jestem diagnostą, ja tutaj nie jestem kaznodzieją moralnym; w tym wypadku to już każdy musi wykonać na rachunek własnego sumienia, ale co wynika z moich diagnoz — od dziesiątków lat już się nimi zajmuję — to to, że jedynym trwałym elementem dzisiejszym rzeczywistości jest nietrwałość.

T.D.: Dziękuję bardzo. Jest następne pytanie.

P4: Pan profesor raczył stwierdzić, że w historii Zagłady istnieje jakaś istotna wiedza na temat naszej nowoczesności, czy też nowoczesności w ogóle, i miałbym pytanie: czy faktycznie w Zagładzie przejawia się wyłącznie nowoczesność? Ponieważ wiemy, że nie

wszystkie ofiary Zagłady zgładzone nie w procesie, który można było uznać za nowoczesny, to znaczy, dotyczy w komorach gazowych, ale zostało zgładzonych w wyniku głodu, w wyniku chorób, w wyniku rozstrzelania, które to metody są raczej nienowoczesne, czy też nie są jakimiś efektami postępu naukowego, w tym sensie jakim jest on rozwijany teraz czy jeszcze w XX wieku. Czy więc nie jest Zagłada jakimś takim sprzężeniem nowoczesności i jakiegoś aktywistycznego bestialstwa?

Z.B.: Staralem się w książce „*Nowoczesność i Zagłada*” wyróżnić te rzeczy w sposób budzący wątpliwości. Nie udało mi się to prawdopodobnie, bo dalej często mi się zdarza, że pytają się o te sprawy, o ten element ciągłości, nieciągłości w Holocauście. Staralem się bardzo, o ile mnie stać było na to, wyjaśnić, że okrucieństwo towarzyszy całym dziejom rodu ludzkiego. Nic nie było w historii o Holocauście; że jedni ludzie mogą być okrutni wobec drugich, to niestety jak dotąd jest atrybut ludzkiego poziomu bycia w świecie. Masowe mordy też się zdarzały w przeszłości. My zbiorowo, *homines sapientes*, ponosimy winę za to, żeśmy człowieka heidelberskiego wymordowali. Kompletnie, żaden dowód w historii nie istnieje. Bardzo bliski nam inny gatunek zwierzęcy, też ludzie, ale w inny sposób. Tu nie było nic nowego, a starałem się wydobyć to, co było nowe właśnie, i stąd związek z nowoczesnością.

Co nowoczesność wniosła do dziejów okrucieństwa, do dziejów genocydów, można tak powiedzieć, masowych mordów i tak dalej? Wniosła trzy rzeczy: przede wszystkim środki techniczne, które umożliwiają systematyczne wymordowanie paru milionów ludzi w ciągu paru lat. Takiej możliwości nie dawały wybuchy szaleństwa i orgii wśród najeźdźców, bo to przechodziło, trwało parę dni, po czym się męczyli i przestawali albo im przeszkadzano. To się nie zdarzało w wybuchach takich spontanicznych pogromów, bo tam na przykład jak było dziecko, to jutro się dawało, żeby się zamordować, a dzieci oczywiście były na tych samych prawach co dorośli. A poza tym miało się znajomych, ci w ogóle inni są paskudni, ale ten to jest porządny człowiek, bo on podobny. Nie dawało się. Technologia natomiast wchodzi pomiędzy człowieka i robi takie jego czyny. To jest strasznie ważna rzecz. Zdejmuje poniekąd odpowiedzialność. I to jest wynalazek nowoczesności, to co ja nazywam, zresztą biorąc z soborów, kościelnych, średniowiecznych pojęcie, adiaforyt, adiaforyzacja. Nazywam to adiaforyzacją, to znaczy: technologia przekształca problemy z moralnych w techniczne i właściwie zdejmuje problem oceny moralnej, to nie jest ani dobre, ani złe — to jest skuteczne. To jak Max Weber powiedział: racjonalność polega na tym, żeby dobrać właściwe środki do celu. Ale o celach racjonalnych nie mam nic do powiedzenia. O wyborze celów, znowu tylko te środki. Wszystko staje się wtedy środkiem, a my te środki możemy zrobić.

Druga sprawa w tym samym kierunku, to nowoczesny wynalazek biurokracji. Nowoczesna biurokracja różni się od innych sposobów organizowania współpracy ludzkiej, że jest wymazany jest problem winy. Tak jak to Hannah Arendt określiła: *there is flying responsibility*, fruująca odpowiedzialność. Na każdym szczeblu biurokracji, każdy pracownik może z czystym sumieniem powiedzieć: ja tylko wykonywałem pracę. I tak zresztą wszyscy pracownicy wojenni zgodnie stwierdzili. Ja byłem wykonawcą, to byli przełożeni, ja nie miałem prawa ich zdradzić i nawet byłbym nielojalny wobec moich kolegów w organizacji, gdybym ja ich zabił. Ja bym się wycofywał, a oni przecież musieli to i tak zrobić. A ja jeden bym sobie wybrał ten komfort duchowy i się z tego wycofał. No więc to rozplnięcie się, a właściwie niezakotwiczenie odpowiedzialności. Bardzo osłabia impuls moralny. To jest - chyba nie osłabia, tylko daje doskonałą wymówkę każdemu kto ma bardzo słabe sumienie, które nie pozwala zapobiegać temu, co się dzieje.

No i wreszcie trzecia rzecz z nowoczesnością związana, i ta jest moim zdaniem decydująca. To jest to, że, jak już wspomniałem, krótko przedtem, to gdzieś mniej więcej w XVIII wieku, stało się tak, że wszyscy filozofowie z innych powodów zarekomendowali przyjęcie świata pod rozum ludzki. Bo inne rzeczy zawiodły; była to katastrofa lizbońska w 1755 roku, coś straszego, i dobrzy, i źli ludzie tak samo ginęli, więc z nagradzaniem tych dobroduszy i karaniem tych złoczyńców to nie tak dobrze wygląda, a poza tym ta natura, która spowodowała najpierw trzęsienie ziemi, a potem pożar miasta, a potem to coś, co nazywamy dzisiaj tsunami, też działała na oślep, nie liczyła się z niczym. Musimy zaprowadzić tutaj jakieś prawa logiczne i prawa moralne. Ludzie chcieli wprowadzić moralność do niemoralnej, ślepej moralnie natury prawda. Jak to się skończyło, to właśnie wszyscy wiemy. Według Kostler przekonaniem o tym, że człowiek potrafi, że możemy, że jesteśmy w stanie urządzić ład, który będzie lepszy od poprzednich ładów. W którym nie będzie elementów przypadkowych, zaskakujących, nieprzewidywalnych, niszczycielskich i tak dalej. Ład mniej lub bardziej uładzony. Najlepiej idealny.

Idealny tak, jak to definiował Leon Battista Alberti: coś jest idealne, coś jest doskonałe wtedy, kiedy wszelka dalsza zmiana byłaby już zmianą na gorsze. Ulepszać już nie można. To było to marzenie. No ale co się dzieje, gdy ludzie są opętani tworzeniem idealnego porządku w świecie? Jedno następstwo jest od razu widoczne, mianowicie to, że pewni ludzie w tym społeczeństwie nie pasują do tego nowego ładu. Eden spadł na ogród, ja w Anglii mam ogródek własny, i z doświadczenia własnego wiem, że ogród najpierw ma się w głowie. Ideał pięknych trawników, klombów, trawa wokół tych klombów i tak dalej. Z chwilą, kiedy ma się

obraz tego pięknego ogrodu, od razu po tym, w naszej historii znowu, rośliny, które zamieszkują ten łan ziemi, który ma być ogrodem, dzielą się na rośliny użyteczne i na chwasty. A co to są chwasty? Chwasty to są nie te rośliny, które pan posadził, bo one są właśnie elementem harmonii ogrodu, tylko te, która same się posadziły, niezaproszone. Jestem pewien, że gdyby pan poszedł na wycieczce po łące czy po lesie i tam by te same rośliny rosły, pan by się zachwycił ich barwą, zapachem, urodą i tak dalej, ale ich przestępstwem było to, że przyszły i zakłóciły harmonię. Rozsadziły ład i to było to nieszczęście. Czyli, że nowożytność w jakimś sensie wprowadza wartość przewyższająca wartość ludzkiego życia. Tą wartością przewyższającą wartość ludzkiego życia jest wartość ładu, porządku, prawa i tak dalej. Jeżeli to jest, to wtedy te trzy elementy stwarzają możliwość Holocaustu. Ja starałem się odpowiedzieć bardzo jasno, że nie utożsamiam nowoczesności z koniecznością Holocaustu, ale ona stwarza niezbędne warunki. Bez nowoczesnych warunków Holocaustu nie dałoby się nie tylko przeprowadzić, ale nawet go obronić.

P5: Czy to nie jest z biurokracją w ten sposób, że to rodzice od urodzenia wpajają nam model posłuszeństwa wobec osób wyższych i zwłaszcza, kiedy tych osób nie widzimy, czyli po prostu jesteśmy posłuszni różnym osobom, ponieważ zostało nam to wpojone w domu.

Z.B.: Tak, narzucanie posłuszeństwa powoduje niechcący także skłonność do bólu. Perswazja może być tak samo obezwładniająca, a jest bardzo rozsądnym środkiem, bo jak Joseph Nye, taki współczesny politolog amerykański powiada: jest miękka władza i twarda władza, jak Machiavelli doradzał, kto czytał *Księcia* to wie, pouczał tych książąt późnośredniowiecznych i wczesnonowoczesnych, powiada, że jak chcesz zachować władzę to lepiej, żeby ludzie się ciebie bali, a nie kochali. Ta ich miłość nie jest taka strasznie potrzebna. Ney to odwraca do góry nogami, opowiada o dzisiejszym świecie, bierze przykład zresztą z praktyk rynków konsumpcyjnych, które przecież usiłują potem nawrócić na wiarę argumentami. Skusić do tego, żeby pani rozwinęła w sobie pragnienie bycia szczęśliwą posiadaczką tego właśnie, co chcą oni sprzedać. Ale w polityce dzisiejszej w ogóle, opowiada Nye, oplać się to bardziej, żeby ludzie cię kochali niż, żeby się ciebie bali, między innymi dlatego, że bardzo trudno dzisiaj osiągnąć w wielocentrycznym świecie, żeby ludzie się naprawdę bali. Rodzicom to może przychodzić łatwiej niż prezesom Rady Ministrów i prezydentom państw. W każdym razie sytuacja się bardzo odmieniła od tej strony.

T.D.: Proszę państwa, mam taką propozycję, taki pomysł. Profesor Zygmunt Bauman przyjechał do Lublina, ponieważ tutaj na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim odbywa się

IV Kongres Kultury Chrześcijańskiej, który zapoczątkował dwanaście lat temu zmarły półtora roku temu arcybiskup Józef Życiński. Na sali jest też jeszcze kilku innych gości tego kongresu, którzy przyszli posłuchać was i profesora Baumana. Myślę, że podejmą moją propozycję krótkiej refleksji do tego, co tutaj padało, ewentualnie własnego spojrzenia na pamięć. Jest wśród nas prezydent miasta Lublina; przed była chwilą mowa, o tych co sprawują władzę i o biurokracji. Jest wśród nas Amerykanin George Weigel, który jest chyba najwybitniejszym biografem Jana Pawła II, wybitnym komentatorem w Stanach Zjednoczonych życia publicznego. Jest z nami aktualny redaktor naczelny *Tygodnika Powszechnego* Piotr Mucharski. Tygodnika, wychodzącego w Krakowie, poprzednim redaktorem był ksiądz Adam Boniecki, wcześniej Jerzy Turowicz.

Krzysztof Żuk: Myślę, że ta wypowiedź nie odnosi się do współczesnego obrazu biurokracji. Jeśli patrzymy na ten historyczny kontekst, to rzeczywiście jest zadziwiającym to posłuszeństwo czy gotowość wykonywania każdego rozkazu (...) My dzisiaj dyskutowaliśmy, wspominając księdza arcybiskupa Józefa Życińskiego, o nim, o w jego elementach wizji świata i Kościoła i między innymi ja też dawałem ten przykład przywoływany przez arcybiskupa Wyszyńskiego, że tak naprawdę wierność w przypadku Życińskiego, wierność Ewangelii, nie była substytutem otwartości na odmienne przekonania, wiarę czy odmienny system wartości. Choć w tym konkretnym przypadku nasz arcybiskup był dosyć konsekwentny. Co do pewnych wartości nie chciał dyskutować uznając, że one są pewnymi faktami, o których ja nie dyskutuję. Natomiast ta otwartość była czymś charakterystycznym, więc jeśli teraz odnieść chociażby te dwie kategorie, czyli wierność, w tym konkretnym przypadku przekonanie, wykreowane gdzieś tam w trakcie szkolenia, czy w trakcie wychowywania, i z drugiej strony tę kategorię pewnej otwartości na to co się dzieje w otoczeniu, to trudno jest pojąć to, co się działo wtedy. Trudno.

Zresztą mieliśmy bardzo dobry taki przekaz, pokazujący dramat tych czasów wtedy, kiedy gościliśmy Krzysztofa Pendereckiego i pokazywaliśmy film i również jego muzykę do właśnie takiego obrazu Holocaustu z wschodnich rubieży Rzeczypospolitej. I można zrozumieć to o czym pan profesor mówi: że ten postęp techniczny Holocaust uruchamiał, ale jak zrozumieć żołnierza czy oficera, który zabija bezbronne dziecko. Bierze do ręki i je zabija. Tu nie ma maszyny. Tu jest właśnie coś, co staje się kompletną aberracją działania, myślenia. Ja do dzisiaj nie jestem w stanie zrozumieć motywów działania. Można być największym zwyrodnialcem, ale się czegoś takiego nie robi się na zasadzie maszyny produkującej konkretne działania. Tego nie jestem w stanie zrozumieć do dzisiaj. Rozmawiałem z wieloma

ludźmi, którzy przeżyli wojnę, którzy się różnie zachowywali i przyznają się do tego, ale nigdy nie zachowywali się jak maszyna. Raz robili coś dobrego, przyznają się, że robili coś złego. Jak to w tamtych warunkach. Jak zrozumieć tego typu mechanizm? To w końcu kilkanaście czy kilka milionów ludzi na całym świecie regularnie zabijało czy zabija. To jest właściwie ten fenomen, którego nie potrafię sobie wytłumaczyć.

T.D.: George Weigel, jeśli mogę prosić o krótką refleksję o pamięci, o Holocauście, może w doświadczeniu spotkania z Janem Pawłem II, który też przeszedł przez II wojnę światową.

George Weigel: Dobry wieczór. Jedną z najgorszych rzeczy, która wydarzyła się w XX wieku, w czasie totalitaryzmu, było wymazywanie pamięci. I to trwa do dzisiaj. Mamy ten dziwny fenomen zaprzeczania Holocaustowi. I nie tak daleko stąd na wschód mamy reżim, który jeszcze nie przemyślał tego, co się wydarzyło w gułagach. Mój przyjaciel w Stanach Zjednoczonych właśnie opublikował książkę na temat Rosji. Jej tytuł brzmiał „To się wydarzyło dawno temu i nigdy nie miało miejsca”. To jest wielkie wyzwanie dla młodych ludzi, szczególnie jeśli chodzi o Polskę i wiek dziewiętnasty, kiedy udało nam się przeżyć dzięki pamięci. Nie było państwa, ale była pamięć narodu. Jest bardzo ważne, aby młodzi ludzie pamiętali własną historię. Szczególnie, jeżeli mówimy o historii ludzi, którzy ponownie stworzyli swoje państwo dzięki pamięci.

Piotr Mucharski: Gdybym wiedział, że mnie Tomasz wywoła, to bym nie przyszedł.

T.D.: Ja też nie wiedziałem.

P.M.: Kiedy słucham... — o Holocauście wiem, tyle ile z książek Zygmunta Baumana, w sensie diagnozy, jak pan profesor powiedział, i z prac innych historyków, o których pani mówi, często historyków, którzy nie przeżyli tych czasów — i kiedy padają kwestie jak te dzisiaj z ust pana profesora, to ja patrzę na siebie i patrzę na was, i widzę krzywą Gaussa zawsze. To nie wynika z pesymistycznej natury, tylko z jakiegoś doświadczenia przekazanego przez ludzi jak pan profesor albo tych, którzy przeżyli tamte czasy, ale mam wrażenie, że należy się uczyć historii, choć pamięć bywa daremna i na to, co się stało w czasach Holocaustu, musimy być gotowi w każdej chwili. Tak rozumiem też sens wypowiedzi pana profesora: nie żyjemy w czasach nowoczesności, tylko ponowoczesności, jakby powiedział Zygmunt Bauman, ale Holocaust, czy też mord dokonany na koźle ofiarnym, to jest coś, co się może wydarzyć w naszym świecie właściwie w każdej chwili. Dlatego nie chciałbym komentować tego, co powiedział pan profesor, tylko wyłącznie się podzielić się tym

pytaniem, podzielić się tym spojrzeniem, patrząc sobie każdy twarzą w twarz. I właściwie pytamy siebie: a gdzie na tej linii rozkładu według Gaussa, bezlitosnej, jak rozumiem powtarzającej się w każdym pytaniu; może warto powiedzieć, co ten Zimbardo badał, bo myślę, że nie każdy wie. Ale gdzie na tej linii rozkładu jestem ja? Mógłbym być ja? Albo będę?

T.D.: Pan profesor robił sobie notatki w trakcie, więc rozumiem, że albo chce się z czymś nie zgodzić, albo coś skomentować.

Z.B.: Nie, ja się zgadzam absolutnie z tym, że żadne racjonalne myślenie, nawet poszukiwania rozrzuconych w wysokim prawdopodobieństwie zdarzeń, które zakrawają na powszechne czy masowe choćby, nie da rady z całym tym arsenałem wiedzy wytłumaczyć takich właśnie zjawisk jak oficer chwytający dziecko za nogi i rozbijający jego czaszkę o ścianę. To jest poza pojmowaniem normalnego człowieka, to wychodzi poza granice wyobraźni nawet niemoralnej. Jest to granica wyobraźni moralnej i to jest właśnie trudność, jedna z wielkich, że, ponieważ nie osiągnęliśmy tych umiejętności wyobrażania sobie takich rzeczy, to nie jesteśmy w stanie zrozumieć, jeżeli inni ludzie to robią.

Nie możemy rozumieć w jego kategoriach, normalnych narzędzi myślenia, wnioskowania, interpretacji, jakimi posługujemy się w innych przypadkach. Ja się całkowicie zgadzam. Technologia w tym wypadku niczego nie wyjaśnia, zresztą ja nie twierdziłem, że technologia wyjaśnia Holocaust; mówiłem tylko, że bez niej Holocaust nie mógłby się odbyć, a to jest co innego. Ale jest człowiek, który sugeruje nawet, że nasza skłonność do okrucieństwa, do bezwzględności, do pozbywania się skrupułów moralnych, jest wpływem technologii. I to jest Günther Anders, jeden z bardzo wielkich filozofów dwudziestego stulecia, który ukuł pojęcie syndromu prometejskiego. Wyprowadza te wszystkie nasze grzechy, właśnie stąd, że my się tak rozzuchwaliliśmy jak Prometeusz, i ukradli Bogu ogień i te skuteczne narzędzia, i przywłaszczyli sobie i uważamy, że ponieważ mamy te narzędzia, to możemy sami być bogami. Przy czym syndrom prometejskim składa się po pierwsze, jak opowiada, ze wstydu prometejskiego. Patrzy na maszynę, jaka ona ładna, jaka systematyczna, jak ona powtarza wszystko, co do sekundy, raz za razem, raz za razem, raz za razem, a ja jestem o wiele bardziej niedokładny. Mówię to nic tak nie wychodzi, tak wyraźnie, jak tej maszynie wychodzi. Czuję się upokorzony przez mojego robota, przez to, co ja stworzyłem, przez to, co powinno być mnie posłuszne, tak samo jak dziecko powinno być rodzicom posłuszne, o czym pani wspominała. No więc to jest ta zawiść. A po drugie... jest ten wstyd prometejski,

a za tym idzie zawiść prometejska. I tak tłumaczy Anders ten słynny wypadek w czasie wojny wietnamskiej w My Lai. On to tłumaczy w ten sposób, że żołnierze, usadowieni nad ziemią, w helikopterach, ciskali cały czas na tę biedną wioskę wietnamską, którą podejrzewano o przechowywanie partyzantów, rzucało napal i widzielo tam, jak ludzie płoną żywcem i widzieli jak tam padali pokotem. I wreszcie zapragnęli dowieść, że oni właściwie nie potrzebują tej technologii głupiej, że mogą zrobić to sami. Opuścili na ziemię helikoptery, zajęli się podpalaniem ludzi już przy pomocy staroświeckich środków jak zapalki, krzesiwa i hubki tam nie było, ale zapalniczki prawdopodobnie były widziane no i zarzynano bezpośrednio rękoma. Ile w tym prawdy, nie wiem, tyle, że coś jest u Günthera Andersa bardzo (?) mianowicie on mówi, że im doskonalsze technologicznie narzędzia mordów produkujemy, a produkujemy w zawrotnym tempie, coraz celniejsze, coraz trafniejsze i coraz bardziej zogniskowane narzędzia mordy, tym bardziej nasze uwrażliwienie moralne słabnie. Opatrzmy się, opatrzmy się, zresztą za pomocą środków masowej zagłady przeciętne dziecko, paroletnie, już w ciągu dnia oglądać kilka zabójstw, kilka trupów co najmniej. Tak, że prostu brak wyczulenia.

P6: Czy ta znieczulica jest karą prometejską? Czy znieczulicę można nazwać karą prometejską bo Prometeusz został ukarany za to co zrobił więc czy nasz...

Głos: Czy znieczulica jest karą prometejską?

Z.B.: Znieczulica, kara prometejska, to bardzo ładne uzupełnienie, kara prometejska. Ale co: to zemsta za zbrodnię Prometeusza, poza dziobaniem wątroby, czy zemsta Prometeusza wobec Boga?

P6: Prometeusz został ukarany przez bogów za to co zrobił. Czy nasza znieczulica i stopniowe zatracanie człowieczeństwa jest tą naszą karą, czyli tym ciągłym wydziobywaniem wątroby, ciągłym, ponieważ będzie odrastała, ale będzie bolała co raz bardziej?

Z.B.: Można to tak nazwać, to byłoby tak... raczej syndrom prometejski byłby właśnie karą za przewinienia.

P7: Czy ta znieczulica, czy ten oficer, którym posłużyliśmy się jako przykładem, który mógł rozbić głowę dziecka o ścianę, a później wrócić do swojej rodziny i czuć się dobrze — czy to nie jest tylko takie po prostu zatracenie własnej moralności, zatracenie własnego człowieczeństwa, ale czy to jest też, gdzieś kiedyś ktoś mi o tym mówił, że: po prostu tym

ludziom, którym zabijano tutaj w przypadku Holocaustu, głównie Żydom, że po prostu nie traktowano ich jako ludzi, odjęto im człowieczeństwo, i ten nasz przykładowy oficer, który zabijał nie czuł, że zabija człowieka. On wykonywał jakiś rozkaz, jakieś polecenie służbowe, ale dla niego to nie było w żadnym wymiarze zabójstwem człowieka bo to nie byli już ludzie.

Z.B.: No więc, to też była kwestia, o której wspominałem, ale to była kwestia, że regułą, nie tylko przypadkiem, ale też regułą, i to regułą stosowaną bardzo systematycznie, bardzo logicznie i bardzo konsekwentnie w czasie Holocaustu, było to, że przed zgładzeniem fizycznym człowieka odczłowieczamy go. To, co właściwie było zgładzane, to już był żywy trup, to już nie byli ludzie. Nie liczyli się jako ludzie. Dawno im oczywiście odebrano prawa, w ogóle nie było o tym mowy, ale nawet nie traktowano ich jako należących do obszaru uniwersum. Poza tym moralność, wiedza o tym, co dobre, a co złe, odróżnianie jednego od drugiego, odnosi się do jednych istot ludzkich. Żydzi w tym wypadku byli wyłączeni z rodu ludzkiego, zanim to nastąpiło. Moja żona, Janina, w książce „*Zima o poranku*” zawarła takie bardzo, bardzo drastyczne warunki. Trudne do zniesienia zdanie, że najtrudniejsze w nieludzkich warunkach jest pozostanie człowiekiem. I postawienie mnie w nieludzkich warunkach, w warunkach urągających wszelkim przekonaniom o godnym życiu ludzkim, ludzie już pozbywali się swoich praw ludzkich, i nawet bardzo dużo obserwatorów stwierdziło, że jak dochodziło do ich mordowania, ci ludzie strzelający w tył głowy nie widzieli w nich ludzkich istot. Po prostu już byli zjawami z innego świata.

To co nasz gość amerykański powiedział, mogłoby trochę zasugerować, że należy skompletować pamięć. Otóż bardzo polecam państwu, jak rozważamy kwestię pamięci i niepamięci opowiadanie, wspaniałe opowiadanie Jorge Luisa Borgesa, argentyńskiego, wielkiego pisarza, która się nazywa po angielsku „*Funes the Memorious*”. Otóż opowiadanie jest o człowieku, który spadł z konia i miał bardzo dziwną kontuzję, która polegała na tym, że nie mógł wyeliminować niczego ze swoich spostrzeżeń. Wszystko wrywało się, wpisywało w jego świadomość. Jakie były konsekwencje? Nie mógł po pierwsze odróżnić, nie mógł zrozumieć, dlaczego pies stojący i pies siedzący to jest to samo. To jest pies. Nie mogło się to pomieścić w głowie, to jest zupełnie odrębny element doświadczenia. Nie mógł opowiedzieć żadnego swojego przeżycia innym ludziom, dlatego, że trwałoby to nieskończenie dłużej niż samo zdarzenie. Otóż ograniczanie, zacieśnianie, obieranie, czy obcinanie gałęzi pamięci jest nieodzownym warunkiem jej istnienia. Nie ma pełnej pamięci. Pamięć pełna jest niemożliwa. W innym ujęciu, także Borges, w innym opowiadaniu, opisuje mapę pewnego królestwa,

która była bardzo dokładna, ale król chciał co raz dokładniejszej, co raz dokładniejszej i wreszcie zrobiono mapę, która pokrywała się obszarem z tamtym królestwem. Ale wtedy okazała się do niczego nieprzydatna. A więc jesteśmy skazani na wybiórczość pamięci i dlatego to jest taki drastyczny moralnie problem. Trzeba bardzo uważać, bo, jak jesteśmy skazani, to nie da się tego uniknąć, ponieważ skompletowanie całkowitej pamięci byłoby właściwie zamordowaniem pamięci. Będzie ten problem stał przed nami nieustannie.

T.D.: Proszę państwa, mamy jeszcze parę minut, więc chciałbym poprosić osoby trochę starsze. Jeśli ktoś chciałby zadać pytanie, ewentualnie powiedzieć krótką swoją refleksję, ale na temat, to znaczy na ten temat, o którym rozmawiamy, czyli pamięć indywidualna, pamięć zbiorowa w kontekście Holocaustu i tego co tutaj padło. Mam pytanie, czy ktoś by... ojciec Maciej? Ojciec Maciej Zięba, dominikanin, chce krótko...

Ojciec Maciej Zięba: Jedną opowieścią, rzeczywiście pokoleniową, do tego przedmówczyni się odwołała, chciałbym się podzielić; do tego co mówił profesor. Ja akurat studiowałem dosyć teraz, i dalej sobie czytam, dosyć dużo o XIX wieku. Coraz bardziej widzę, że czas mija. I ten XIX wiek jednak jest niesłychany, właśnie to przekonanie, że weźmiemy sprawy w swojej ręce, o którym mówił profesor; to sprawia, że zaczynamy, próbujemy ten ład uzyskać. I nasuwa się coś takiego, taki pomysł, że chcemy poprawić gatunek, żeby to był optymalny gatunek. Ta metafora ogrodu jest absolutnie precyzyjna. W XIX wieku się rozwija bardzo ta mentalność eugeniczna, to znaczy: poprawić gatunek, żeby ludzkość była lepsza, żeby właśnie to, co niedobre eliminować. I na przykład w 1906 roku w Strasburgu, w uniwersytecie jest ponad 5 tyś. książek o naukowym rasizmie. Właśnie: są lepsze rasy i są gorsze, to się naukowo uzasadnia. Pracują ogromne uczelnie, pracuje właściwie ogromna część kultury ludzkiej, wiedzy i nauki. Dowodzi, jak rasy są nierówne, jak trzeba te rasy doskonalić. I dochodzi do tego, że Hitler jest aberracją, ale też i kwintesencją pewnego myślenia. To nie jest tak, że zrzucano go z Marsa na spadochronie czy w jakiś inny sposób, tylko nagle myślenie naukowe. Myślenie swój-obcy.

A tutaj zaczyna się naukowo myśleć o dobrych i niedobrych, chwastach i dobrych szczepach, które mają być w ogrodzie, i dowodzą raczej, że to było raczej pokolenia, wypracowywana forma kultury, ogromnej części właśnie zachodniej mentalności. Dochodzę do wspomnienia, które profesor wywołał, do mojego wuja, który był akowcem i siedział w celi śmierci, jak wielu polskich patriotów po wojnie z jednym z oficerów Wehrmachtu, który brał udział w tłumieniu powstania w getcie, tak jak Jürgen Stroop, (to jest słynna historia Moczarskiego, ale

to nie jedyna). Dwóch ich siedziało w tej celi śmierci i długo się boczyli na siebie, bo to jest przepaść totalna, ale też nie da się bez końca, wystarczy jeden gest. To jest taka przestrzeń, która się zabudowuje. I potem, po paru dniach czy parunastu, zaczęli rozmawiać, potem coraz więcej rozmawiać. Mój wuj był prawnikiem wykształconym, tamten był także wykształconym w rycerskiej tradycji takich właśnie junkrów pruskich. Zaczęli rozmawiać o filozofii, o sztuce. I w końcu po wielu dniach takiej dyskusji, takich bardzo abstrakcyjnych, ale też takich wspaniałych i głębokich, wuj się pyta: ale jak pan, człowiek tak wykształcony i z taką tradycją rycerskiego etosu mógł wejść i strzelać, a potem mordować dzieci i kobiety? On tak spojrział nagle na niego, jak na kogoś, kto jest z innego świata, jakby nie rozumiał o co chodzi i odpowiedział: *Die Läuse* — wszy. On widział właśnie insekty, chwasty, które dla dobra można poświęcić. Nikt nie lubi rozdeptywania wszy, ale trzeba po prostu to robić. Takie procesy wśród nas zachodzą, w kulturze zachodzą, to jest to, o czym profesor mówił, to nie jest gdzieś, kiedyś, czyli nigdzie, to jest opowieść o człowieku czyli o „my” również.

T.D.: Dziękuję bardzo. Proszę jeszcze o jeden krótki głos.

P8: Chciałabym zapytać pana profesora o pamięć w relacji do małych dzieci, ponieważ my rozmawiamy dzisiaj w gronie uczniów, ale tych starszych. Z racji tej, że coraz częściej pojawiają się aspekty mówienia o Holocauście w wydaniu książek bądź różnych form przekazywania tej pamięci, to jak dorośli wobec dzieci... Czy umiemy i na ile nasze poczucie odpowiedzialności jest, żeby mówić o tym?

T.D.: O dzieciach.

Z.B.: Rozumiem pytanie, ale nie rozumiem odpowiedzi, ja nie znam odpowiedzi na to pytanie. Otóż czy mamy wprowadzić jakieś przepisy, od którego wieku wolno sprzedawać papierosy czy sprzedawać alkohol, dla jakiego wieku należy mówić o Holocauście, wolno mówić, a nie wolno. Nie da się tego zrobić. W jakimś momencie, póki istnieje społeczna pamięć tego zdarzenia, nie wiem czy byłoby zbawienną rzeczą, że taka próba radykalnego załatwienia sprawy kiedykolwiek została podejmowana. Myślę sobie zresztą, że byłoby to dobre, żeby ta pamięć znikła pod warunkiem, że społeczeństwo, które umożliwia powtórzenie tej sprawy, też zniknie.

Prawda, jest taka, że sprawa się zupełnie nie zanosi, więc to sprawa zupełnie księżycowa, że tak powiem. No ale jest to trudny problem dla każdego pedagoga, dla każdego rodzica, kiedy dziecku można przekazywać wiedzę, która być może dziecko uzbroi na przyszłość, doda

silnej woli, doda rozsądku, doda przekonań moralnych i tak dalej, a może po prostu doprowadzić do zastraszenia, także bardzo nieprzyjemnych reakcji na tego typu wiedzę. Ja nie jestem zdolny odpowiedzieć na te pytanie, ja nie jestem psychologiem dziecięcym, w ogóle psychologiem nie jestem, staram się być socjologiem, a jak co do tego mam wątpliwości czy jestem dobry, a już w tym wypadku, żeby dawać rodzicom przepisy, czy to czteroletniemu dziecku mówić o Auschwitzu prawda, czy to dopiero zaczynać się, kiedy ma paręnaście lat, nie potrafię, nie znam się.

T.D.: Proszę państwa dochodzimy do końca, jako ostatniemu dam głos jeszcze Tomaszowi Pietrasiewiczowi, ale chciałbym na koniec jeszcze poprosić pana profesora. Wiem, że zaczynaliśmy o pamięci, pan wspomniał, że to jest kwestia całego wykładu monograficznego, albo paru lat rozmowy, ale chciałbym na koniec jeszcze, jak gdyby ustalić takie ostatnie pytanie, jakby pan podzielił się swoim doświadczeniem: jak pielęgnować pamięć? Czy to w ogóle ma sens?

Z.B.: Właśnie chodzi o pewną sferę, płaszczyznę własnego doświadczenia, to w tym przypadku jest ryzykowne, dlatego, że ja właściwie mam już 87 lat i już skleroza przychodzi, powiedzmy, że kierowanie pamięcią staje się, z własnego doświadczenia, co raz trudniejsze.

T.D.: My mówimy do ludzi, którzy mają lat osiemnaście, siedemnaście, szesnaście, dwadzieścia, czyli mają jeszcze te sześćdziesiąt siedem lat życia przynajmniej.

Z.B.: Powiedziałem, swoje wyznanie wiary na początku. Powiedziałem, że nie da się uzyskać pełnej kontroli nad pamięcią. Pamięć jest wybiórcza, to jest fakt. Pamięć nie może nie być wybiórczą, pamięć musi być wybiórczą; żeby być pamięcią, bo nie można zapamiętać wszystkiego. Nawet, gdyby to było możliwe, to już nie można byłoby przekazać tego wszystkiego; to właściwie zrujnowałoby walor pamięci w ogóle. Więc wybiórczość jest konieczna, natomiast ta wybiórczość składa się, jak powiedziałem poprzednio: dialektyka między pamięcią społeczną, a pamięcią prywatną, między doświadczeniem i przeżyciem, między zdarzeniem, a interpretacją zdarzenia, to wszystko interferuje i jest tyle niewiadomych w tym równaniu, że naprawdę ostateczny rezultat jest nieprzewidywalny. Nie można z góry sobie — to pojęcia modne dzisiaj, „mapa drogowa”, która doprowadzi do celu — takiej mapy drogowej do zapamiętania tego, co trzeba, poza mnemotechniką, co jest zupełnie inną parą kaloszy, bo jest pomocą dla studentów przygotowujących się do egzaminów ustnych, taki sposób jak sobie radzić bez ściąg. Ściągę umieszczają w mózgu, ale to jest w ogóle inne zagadnienie. Natomiast pamięć jako problem społeczny — nie pamięć społeczna sama przez

się bo indywidualna pamięć też jest problemem społecznym — otóż pamięć jako problem społeczny to nie jest aspekt życia zespołów, życia wspólnego, współżycia, współdziałania, którym da się jednoznacznie pokierować. Takie jest moje doświadczenie i jak dotąd nie znalazłem w literaturze psychologicznej, której jestem odbiorcą, a sam jej nie uprawiam, żadnej przekonującej odpowiedzi na to pytanie.

Tomasz Pietrasiewicz: Moja rola jest prosta: chciałbym podziękować państwu za to, że przyszście; myślę, że to jest dobry moment, żeby zakończyć to spotkanie i bardzo bym prosił, żebyście mieli w dobrej pamięci to miejsce. Dziękuję bardzo, dziękuję panie profesorze.